

Elżbieta Trela-Mazur

Związek Patriotów Polskich w świetle ostatnich badań

Niepodległość i Pamięć 5/2 (11), 285-287

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Elżbieta Trela-Mazur

Związek Patriotów Polskich w świetle ostatnich badań*

Celem monografii Albina Głowackiego jest - jak sądzę - oddanie sprawiedliwemu osądowi czytelnika i historii wysiłków wielu tysięcy Polaków, którzy wbrew własnej woli zostali deportowani w 1940 i 1941 r. w odległe pod każdym względem, także cywilizacyjnym zakątki Rosji europejskiej, Kazachstanu, Syberii i na inne tereny ówczesnego Związku Radzieckiego. Prawie do końca 1942 r. opiekę nad zesłańcami sprawował Rząd Polski w Londynie, lecz w kwietniu 1943 r. na skutek splotu ważnych międzynarodowych okoliczności, sprawy katyńskiej oraz w celach wyraźnie politycznych Stalin zerwał stosunki z polskim rządem oraz "wyraził" zgodę na powstanie Związku Patriotów Polskich w ZSRR. W programie organizacji zapowiedziano, że pod jej opieką powstanie nowa polska armia - Dywizja im. Tadeusza Kościuszki, ludność polskiej zaś udzielona zostanie pomoc, dzieciom oświata, itd. Nieoficjalnie dążono do poprawienia wizerunku władzy radzieckiej w oczach zesłańców, m. in. poprzez zapowiedzianą pożyczkę, zgodę na przesiedlenia, ułatwienia w podróży itp. i przygotowanie kadr dla nowej władzy w Polsce. Związek jednak początkowo nie znalazł uznania w oczach większości deportowanych. Doznane przez nich upokorzenia, uzasadniony doświadczeniami sceptycyzm i podejrzliwość, oraz stojący na czele ZPP ludzie utożsamiani z władzą komunistyczną (Wanda Wasilewska i Alfred Lampe), nie zachęcali wcale do współpracy z nim szerokich kręgów Polaków. Mimo to i nie zrażając się przeciwnościami, rozpowszechniano organ prasowy ZPP "Wolną Polskę", w której podejmowano trudne zesłańcze tematy oraz uprawiano optymistyczną propagandę. Głód słowa polskiego wśród zesłańców był wielki, więc gazety nie wystarczało dla wszystkich chętnych. Działacze ZPP energicznie przystąpili do tworzenia centralnych i terenowych komórek Związku, o czym traktuje autor rozprawy w drugim jej rozdziale. Organizacja rozrosła się dopiero w 1945 i 1946 r. a więc wówczas, gdy znane już były rezultaty wojny i konferencji mocarstw, i gdy powstało już "nowe, demokratyczne i ludowe" państwo polskie a zesłańców ogarnęła gorączka wyjazdowa. Wszystkie marzenia a także działania deportowanych przez cały okres pobytu w Związku Radzieckim skierowane były na dwa tylko cele: przeżyć i wrócić do Polski. To było jedynie ważne i stąd też wziął się tytuł pracy Głowackiego. Związek Patriotów, któremu bacznie przyglądano się - o ile powstał w danym środowisku, poddawany był ocenie pod względem przydatności dla realizacji tych właśnie celów. Gdy więc okaza-

* Rec. książki: A. Głowacki, *Ocalić i repatriować*, Łódź 1994, s. 297.

ło się, że może pomóc (a nie zaszkodzić), lub wręcz - w późniejszym okresie - umożliwić opcję i repatriację do kraju, jego popularność wzrosła wyraźnie. Konformizm zesłańców był sposobem na zachowanie tożsamości i powrót do świata, z którego zostali wyrwani i za którym bardzo tęsknili. Lata spędzone w generalnie złych dla większości warunkach, totalitarna a więc nie licząca się z prawami jednostki władza, terror aparatu bezpieczeństwa i nieprzewidywalne zmiany orientacji, doprowadziły wprawdzie do relatywizmu ocen ale nie uczyniły z polskich zesłańców biernego kolektywu. Wykonana z mrówczą pracowitością praca Głowackiego jest ilustracją i tej tezy. Wieloletnie szczegółowe badania zawartości ogromnych poszytów akt archiwalnych ZPP i współpracujących z nim radzieckich i radziecko-polskich organizacji, które to akta znajdują się w Warszawie i w Moskwie, doprowadziły do zebrania sprawozdań, statystyk i zestawień o imponujących rozmiarach. Ponadto autor zadał sobie trud prześledzenia pewnych zjawisk politycznych i gospodarczych na przestrzeni sześciu lat. Tak więc po raz pierwszy w polskiej literaturze historycznej spotykamy komplet decyzji radzieckich na temat obywatelstwa Polaków. Od 1939 r. do 1945 r. zmieniał się on kilkakrotnie diametralnie: odbierano lub przywracano Polakom prawo do bycia Polakami.

Sporo uwagi autor poświęcił istotnej dla przetrwania fizycznego sprawie wyżywienia. Zamieścił m.in. oficjalne, radzieckie dane o normach przydziału podstawowych produktów konsumpcyjnych przypadających na jednego mieszkańca tego kraju w czasie wojny. Są one zatrażająco niskie i świadczą o głodowej polityce żywnościowej. Wymienił wiele interesujących danych z życia ludności radzieckiej np. na temat spadku produkcji przemysłowej, systemu zaopatrzenia i dystrybucji towarów na talony. Ciekawe są tabele ilustrujące normy przydziałów w latach 1942 i 1943, a także ich ceny oficjalne i czarnorynkowe (ss. 31, 32, 35). Ceny te jednak, co warto zaznaczyć różniły się znacznie, gdyż np. ze wspomnień Haliny Kierskiej (*Kędy kazachski step*, Warszawa - Wrocław 1996, s. 174) wynika, że w listopadzie 1943 r. 1 kg mąki na bazarze w miasteczku Stepniak w obwodzie akmolińskim w Kazachstanie, kosztował 150-200 rubli. Głowacki podał zaś (s. 35), że sprzedawano ją na rynku "(...) nawet po 62-80 rubli za kilogram". O chlebie, maśle, cukrze czy mięsie w Stepniaku można było śnić co najwyżej. Zupełnie inne warunki zaopatrzenia "przysługiwały" stachanowcom, funkcjonariuszom administracji, milicji i ... spekulantom. Te przykłady zilustrował autor bardzo celnie.

W polskiej literaturze historycznej zdecydowanie nikt nie zadbał i nie omówił tak szczegółowo jak Głowacki wielkości i zakresu działania centralnych i terenowych organów ZPP. Struktura tej organizacji przedstawiona graficznie (s. 50) jest imponująca. Autor jest też autorytetem gdy chodzi o pewne pola aktywności ZPP. Zbadał je i przedstawił w licznych artykułach naukowych, a wnioski zamieścił w omawianej monografii. Dokonał m.in. szczegółowej analizy działalności Komisji Opieki Społecznej ZPP. Wielkiego wysiłku badawczego wymagały: poszukiwania i weryfikacja oraz obliczenia zasięgu akcji przesiedlenia ludności polskiej z okęgów trudnych klimatycznie na Syberii i w Kazachstanie w bardziej umiarkowane strefy europejskiej części republiki rosyjskiej, jaka miała miejsce od jesieni 1944 r.

Uwagi krytyczne mogą budzić jedynie pewne sformułowania wynikające z utopijnej lub może romantycznej wizji historyka, że "W rezultacie akcji polityczno-wychowawczej ZPP...", udało się przekonać przesiedleńców "(...) do pracy na rzecz Związku Radzieckiego" (s. 161 i inne). Jeśliby przyjąć tę koncepcję, to należałoby dodać, że było to wychowanie poprzez realizację hasła z okresu komunizmu wojennego w 1918 r.

"kto nie pracuje ten nie je". Zdobycie pracy - tym bardziej godziwej, było dla deportowanych trudne, czasem niemożliwe, a w wielu przypadkach mogła ona uratować całe rodziny przed śmiercią głodową. "Polscy przesiedleńcy nabyli w czasie wojny nowe kwalifikacje...", lub "(...) nastąpił wzrost liczby robotników kwalifikowanych" - te stwierdzenia brzmią niefrasobliwie i są w całkowitej dysharmonii (na szczęście) z wcześniej przytoczonymi przykładami o konieczności wielokrotnego przekwalifikowania się oraz heroicznej pracy nawet dzieci i starców (s. 159 w przypisie). W kółchozach Polakom pozostawiono do wykonania najcięższe i najmniej płatne prace, wspomina wielu repatriantów, wśród nich Marian Papiński (we wspomnieniach *Tryptyk kazachstański*, Warszawa 1992) i Halina Kierska, która pisze, że jej trzynastoletni brat zarabia trochę, bo nauczył się: lutować garnki, podszywać walonki, robić z drutu igły a mama była hafciarką, koronczarką, wytwórczynią skarpet i swetrów na drutach, kółchozowym lekarzem, a nawet wróżbitką (s. 142, 146 i inne). Oboje oczywiście pracowali w kółchozie jako "robotnicy rolni". O "(...) nabywaniu nowych kwalifikacji" lub "(...) wzroście liczby robotników kwalifikowanych", pisano w sprawozdaniach terenowych i centralnych placówek ZPP. W państwie totalitarnym, takim jak ZSRR w tym czasie istniały, przyjmując w uproszczeniu - dwie rzeczywistości: prawdziwa - niejawna i jawna - werbalna, przedstawiana w sprawozdaniach właśnie, we wszechobecnej propagandzie w mediach. Werbalizm był jedną z głównych podpór tego ustroju. Polacy zmuszeni byli nauczyć się tej sztuki. Opanowali ją i dostosowali się do wymogów, stąd też tak liczne i różnorodne są materiały ZPP. Sprawozdawczość ZPP - nawet jeśli dokonać niezbędnych weryfikacji - świadczy o tym, że zesłańcy wykonali rzetelną pracę, której efektem było zachowanie narodowej tożsamości i powrót do Polski - większej części deportowanych. Głowacki mimo, że bazą w jego opracowaniu są przede wszystkim sprawozdania ZPP, których język był dostosowany do współczesnych wymagań i dość często z tej pracy przemawia, potrafił też w wielu miejscach zasygnalizować inną, wynikającą z pamiętników i relacji rzeczywistość. Jej obraz ogromnie się obecnie rozszerza, dzięki dość licznym wspomnieniom "Sybiraków", (np. publikowanym z pietyzmem przez Wrocławską "Bibliotekę Zesłańca"), wśród których zapewne wielu było członkami ZPP.

Książka Albina Głowackiego tworzy zamkniętą całość, a jej największym walorem jest wielkie nasycenie zebranymi z pedantyczną dokładnością danymi, w większości pochodzącymi z rozproszonych i trudno dostępnych materiałów źródłowych.